

Cebula

Cebula – to całkiem pospolite warzywo od zawsze było w naszych kuchniach. Nic w niej nadzwyczajnego jej bulwy różnią się, owszem, kształtem, kolorem czy smakiem, ale niewiele.

Otóż raz na jakiś czas wyrasta wśród tych zwykłych roślin i cebula taka całkiem do nich podobna, lecz o bardzo osobliwych właściwościach. Jeżeli ktoś ją zje albo tylko skosztuje takiej cebuli, to zaczynają się z nim dziać dziwne rzeczy – przedziwne.

Siedzi sobie człowiek w domu czy gdzieś indziej, a z niego na całej długości, niczym cebulowa łupina, zaczyna schodzić cień. Nabiera on powoli realnych cech i staje się bardzo podobny do człowieka, z którego się wysliznął. Jeżeli przejrzymy się dokładnie widać jednak, że ten dziwny sobowtór jest jakiś przyzwoitszy, wyprostowany, zdecydowany. Nawet ubrania – te same – lepiej na nim leżą.

I mówi, ta postać, ta obrona z człowieka cebulowa koszulka:

– Ja jestem ten, którym powinien być. Co prawda, próbowałeś stać się mną, ale rzadko ci się to udawało. Nie męczmy się już nawzajem. Odchodzę.

Człowiek, który skosztował cebuli, staje zdumiony i wystraszony.

Nie na długo. W krótkim czasie powtarza się to samo, lecz osoba, która tym razem zsuwa się z mężczyzny, wygląda fatalnie, będąc jednocześnie do niego podobna. Jest to replika pokraczna, nerwowa, o mieniącym się wyrazie twarzy i złośliwym spojrzeniu.

– Ja jestem ten, za jakiego uważają cię inni. Niby tak ci na mnie zależało, zobacz jak wyglądam. Żegnaj!

Tym razem nieopatrny zjadacz cebuli oddycha z ulgą, aż do momentu, kiedy zaczyna się z niego odtupywać następna warstwa. I o dziwo, jest to kopia niby podobna do oryginału, a jednak taka dostojna i piękna. Postać patrzy łagodnie, wyrozumiale i mówi ciepłym głosem:

– Cały czas o mnie marzyłeś, a ja zawsze byłem w tobie, tylko jakoś nam się nie udawało... Jestem tym, którym chciałeś być. Cóż, wierzę, że i beze mnie dasz sobie radę, muszę już odejść życzę ci powodzenia.

Jest to najtrudniejsze rozstanie. Człowiek, który zjadł cebulę prosi, błaga piękną postać, aby pozostała, choć na trochę, na chwilę. Wyciąga ręce, chce ją zatrzymać, lecz sylwetka rozmywa się w powietrzu.

W podobny sposób odchodzi kolejna warstwa – porządny, lecz nieco niepewny siebie obraz. Mówi, że jest tym, za którego pierwowzór sam się uważa.

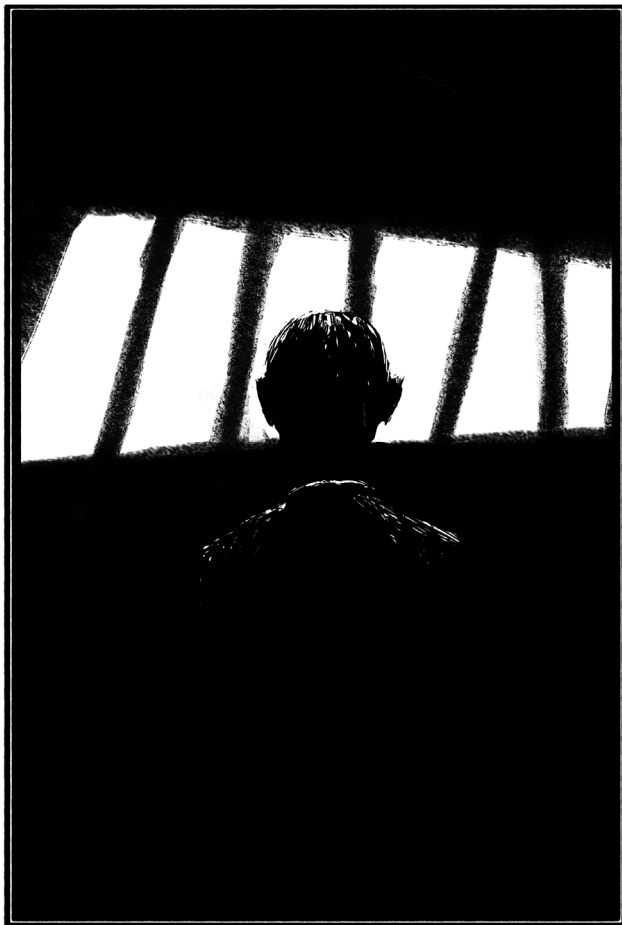
I nasz bohater zostaje – rozebrany i bezbronny – goły, białutki i gładki jak środek cebuli – sam rdzeń. Czuje się nieswojo, ale za to lekko i swobodnie. Magiczne działanie

cebuli na tym się nie kończy. Po dłuższym czasie zsuwa się z człowieka ostatni obraz.

– Jestem tym, kim naprawdę jesteś – mówi, znikając powoli.

Dziwnie pogodzony, człowiek rozgląda się, żeby zobaczyć, co mu pozostało. Widzi głębokobłękitne niebo, kołysane wiatrem drzewa i trawy; wstęgę rzeki odpływającą w dal. Patrzy i nie widzi samego siebie, lecz czuje, że jest tu, we wszystkim dookoła i ogarnia go cicha radość i spokój.

Nie wiem, czy to dobrze czy źle, że tak się czasami dzieje. Na dobrą sprawę to tylko taka sobie baśń i wcale nie oznacza, że nie powinniśmy jadać cebul. Wręcz przeciwnie, zawierają one dużo witamin i cenne dla organizmu minerały.



Rysunek Irek Konior

Wybuch

Nie było żadnego wybuchu. Żadnego Big Bang. Bo i skąd mógłby się wziąć!
Była tylko Nicość.

Jednorodna, gładka i przezroczysta. Czysta i nieskazitelna, niezmienna. I trwała.

Nicość nie ma ciała, myśli, uczucia – nie potrzebuje – jest ponad tym wszystkim.
Po prostu idealna, samowystarczalna, wszechogarniająca, jedyna, stała – więcej niż boska – o wiele ponad. Spokojna, równa, piękna – ponadpiękna.

Ale raz jeden Samoistna westchnęła.

Westchnienie to skropiło się w cząsteczki, które zmrożone rozsypały się i pomieszały.
Wielka Wszechobecna strzepnęła te okruszki Materii niedoskonałej, a one jak naelektryzowane pyłki stłoczyły się dookoła siebie, zakręciły i popłynęły w różne strony.

Tak powstały galaktyki.

Wyspane w nieładzie, zaczęły powoli znajdować sobie miejsce, torować drogę, utrzymywać kierunki. Nie odbywało się to bez stłuczek i przepychanek, ale w końcu powstał pewien porządek.

Największe, najmocniejsze i szybkie cząstki stłoczyły się w okrągłe, gorące bryły. Mniejsze uformowane kule zataczały wokół ognistych olbrzymów koła, prowadząc ze sobą krążące wokół nich mniejsze satelity. I tak, raz wepchnięte w wir, pędzą te ciała bezwiednie po ustalonych elipsach. Biegną nieustannie, bez początku i końca, pulsując, drżąc, oscylując.

I tak to nieświadome odrzucenie przez Nieporuszoną; to jedno strzepnięcie chwilowego bezsensu, przeistoczyło się w przymus wiecznego biegu.

Zaczął się Ruch.

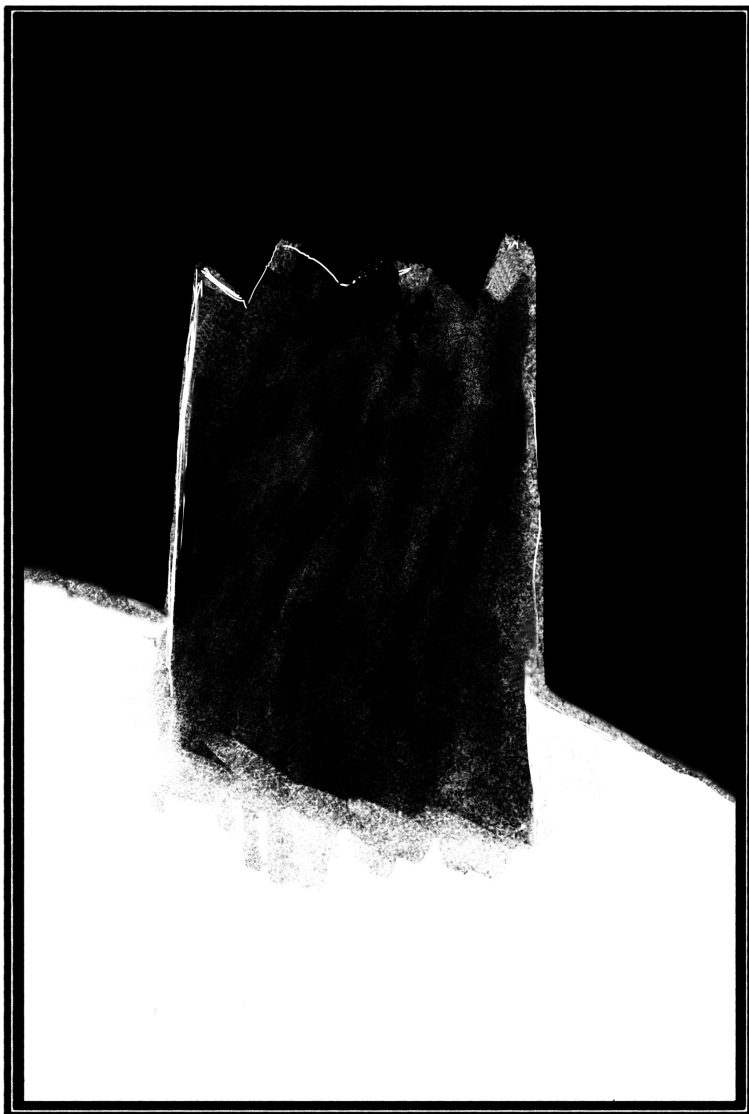
Utorowany w orbitach toczył on największe ciała, pojawiał się w maleńkim pyłku, wbijał się w sedno najmniejszej nawet cząsteczki. Kilka takich miniaturowych okruszków tak się raz zderzyło, wkręciło, pomieszało, że powstało coś jeszcze bardziej niestałego niż twarda, zaafetowana sobą Materia. To coś było nie tylko ruchliwe i niespokojne, jak to, z czego powstało – było i na domiar wszystkiego ciągle mieniło się i przechodziło w coś innego.

Było to już całkowite niepodobieństwo, rażące wręcz przeciwieństwo niezgodne z majestatem Nicości – takie niestałe, śliskie, nieprzewidywalne.

Było to Życie.

Zaczęło ono powoli rozpetzać się, rozpościerać. Najpierw niczym kropelczki, później w grupach, aż skupiska tej nowej substancji nauczyły się mnożyć same z siebie i rozrastać się coraz bardziej.

Dziwne były losy tych wszystkich nowych najniedoskonalszych form, ale jedno je łączyło: nosiły w sobie tamten początek – to dziwne przypadkowe westchnienie Niedosiężnej Doskonałej Nicości.



Rysunek Irek Konior